



Duński elegant

Testujemy najtańszy wzmacniacz zintegrowany z oferty duńskiej firmy Vitus Audio, która debiutuje na naszym rynku

Patrząc na ostatnie kilkanaście lat rozwoju polskiego rynku audio, można zauważyć etapy, powiedzmy, „fascynacji” lub „odkrywania” różnych zagranicznych rynków przez rodzimych dystrybutorów. Był okres amerykański, francuski, angielski czy niemiecki i dzięki nim większość ważniejszych marek z tych

krajów ma tu już swoje miejsce. Z naszych obserwacji wynika, że jakiś czas temu zaczął się okres... skandynawski. Nie żeby duńskie, norweskie czy szwedzkie marki nie gościły u nas wcześniej. Tyle że w ostatnim czasie na nasz rynek trafiły w końcu produkty kilku uznanych firm, które nie wiadomo dlaczego wcześniej tu nie dotarły. Przykłady? Kable Jorma,

► DETALE

PRODUKT
Vitus RI-100

RODZAJ
Wzmacniacz zintegrowany

CENA
8.000 EUR

WAGA
40 kg

WYMIARY
(SxWxG)
436x180x430 mm

NAJWAŻNIEJSZE CECHY

- Wejścia: 2xRCA, 3xXLR
- Wyjścia: 1xXLR
- Moc wyjściowa: 300wpc w klasie AB
- Opcje: moduł phonostage, moduł DAC

DYSTRYBUCJA
RCM
www.rcm.com.pl

Organic Audio czy Argento, elektronika Hegla, a w końcu także urządzenia Vitus Audio. Może poza Organic Audio, które jest nową marką firmy Argento, reszta ma swoje miejsce w audiofilskim świecie od lat, a u nas dopiero od niedawna. W końcu jednak również i polscy audiofile mają szansę ich posłuchać, a my niektóre z nich zrecenzować. W tym teście opiszemy nasze wrażenia ze spotkania z pierwszym przedstawicielem urządzeń duńskiej firmy Vitus Audio – tranzystorowym wzmacniaczem zintegrowanym RI-100.

Marketing czy fakty?

Patrząc na katalog firmy Vitus, można by pomyśleć, że Duńczycy nieco przesadzają czy też cierpią na manię wielkości. Recenzowany przez nas wzmacniacz zintegrowany jest bowiem modelem należącym do najniższej serii nazwanej Reference, którą sam producent określa mianem high-endu (warto wiedzieć, że to od tej serii w 2003 r. firma zaczęła swoją działalność). Dla większości firm byłby to szczyt oferty, a nie sam jej

początek, a tymczasem w katalogu Vitus Audio mamy jeszcze trzy wyższe serie: Signature, Master Piece i Design Studio, z których najwyższa ma dopiero zostać zaprezentowana. Pytanie podstawowe brzmi, czy to marketing, który ma uzasadnić ceny produktów, czy też jest to realna ocena ich wartości/możliwości. Odpowiedź na to pytanie może dać tylko odłuch, który pozwoli sprawdzić, jak te urządzenia spisują się w konkretnych systemach, „w prawdziwym świecie”. Dobrze chyba się stało, że zaczynamy od testu najtańszego produktu otwierającego ofertę firmy – wzmacniacza zintegrowanego RI-100. Z punktu widzenia polskiego klienta, określenie „tani” można rozumieć dwojako, gdyż z jednej strony 8 tys. euro to duży wydatek, ale w stosunku do niektórych audiofilijskich komponentów osiągających niebotyczne poziomy cenowe, można zaryzykować stwierdzenie, że to wręcz okazja, zwłaszcza jeśli poznamy możliwości Vitusa w zakresie reprodukcji dźwięku, ale o tym później.

Dyskretna nordycka elegancja

Wiele urządzeń pochodzących ze Skandynawii dość łatwo rozpoznać już na pierwszy rzut oka – ich charakterystyczną cechą jest elegancki wygląd uzyskany prostymi środkami. Oczywiście nie twierdzimy, że takowy musi wszystkim przypaść do gustu, ale nam zazwyczaj bardzo się podoba, a w przypadku Vitusa spodobał się „od pierwszego wejrzenia”. Urządzenie nie jest małe – mierząc 43,5x18x43cm, RI-100 waży 40kg ale nie robi wrażenia „wielkiego, ciężkiego kłosa”. Front wykonano z grubej aluminiowej płyty,

a w zasadzie z dwóch, jako że między nimi, pośrodku znajduje się wąskie (ok. 5cm) okienko biegnące przez całą wysokość płyty czołowej, w którym za akrylową płytką ukryto bursztynowy wyświetlacz. Ten ostatni jest co prawda dość prosty – ogranicza się do wyświetlania logo firmy oraz informacji o używanym aktualnie wejściu, a w trakcie zmiany głośności o bieżącym poziomie teje, ale jego zaletą jest czytelność. Nawet z kilku metrów bez problemu da się odczytać wyświetlany tekst. Reszta obudowy ma kolor czarny, co naszym zdaniem tworzy bardzo elegancką całość. Na froncie, symetrycznie po obydwu stronach wyświetlacza,

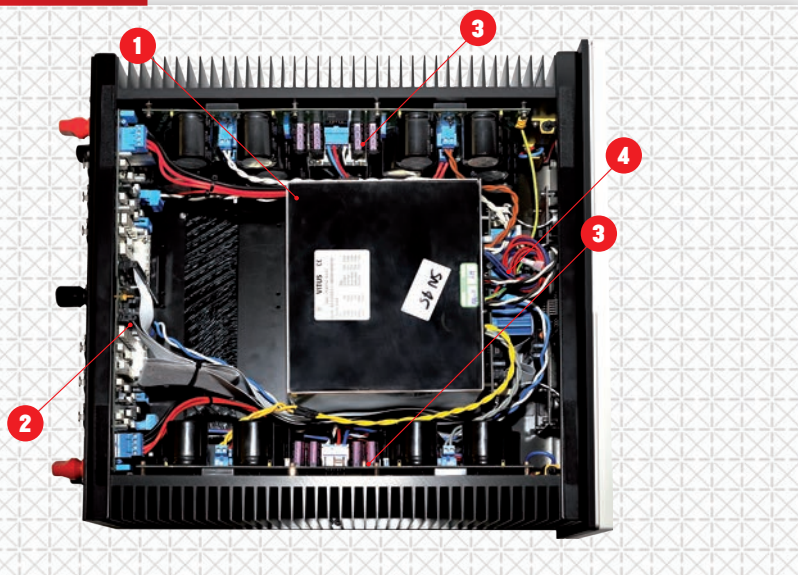
„Z naszego doświadczenia z tym urządzeniem wynika, że po całkowitym odłączeniu go od prądu dojdzie do pełni możliwości sonicznych zajmuje mu nawet i kilka godzin”

umieszczono po trzy przyciski służące do obsługi wzmacniacza – wszystkie w kolorze frontu, dzięki czemu nie rzucają się specjalnie w oczy. Na tylnym panelu umieszczono pięć wejść – 2xRCA i 3xXLR. Wszystkie gniazda prezentują wysoką jakość, zdziwiło nas jednak nieco odwrócenie „zwykłej” proporcji między ilością wejść niezbalansowanych i zbalansowanych. Niewiele spotkaliśmy dotąd urządzeń, w których tych drugich jest więcej, choćby dlatego, że na pewno na rynku więcej jest odtwarzaczy CD/phonostage'ów/DAC-ów/tunerów, które nie posiadają wyjść zbalansowanych niż tych, które je mają. Wzmacniacz wyposażono także w jedno wyjście XLR „pre-out”, czyli wyjście z przedwzmacniacza, do którego można podłączyć np. drugi wzmacniacz (końcówkę mocy), jeśli chce się zastosować bi-amping, albo wyprowadzić sygnał do systemu kina domowego. Można także wykorzystać je do podłączenia aktywnego subwoofera. Zachwyciły nas gniazda głośnikowe – o ile wielu znakomitym produktem, np. firmy WBT, trudno cokolwiek zarzucić od strony ich wpływu na dźwięk czy wyglądu, o tyle w erze kabli głośnikowych ważących kilometry dobre przykrecenie widełek staje się wyzwaniem. W przypadku gniazd zastosowanych przez Vitusa problem znika dzięki dużym, poręcznym nakrętkom, których dokręcenie jest bajecznie proste, a duża powierzchnia styku gwarantuje pewne trzymanie się widełek w gniazdach – z naszego punktu widzenia to rozwiązanie idealne (zwłaszcza dla tych, którzy często przełączają kable głośnikowe). Zestaw gniazd na tylnym panelu uzupełniają: solidne gniazdo prądowe oraz gniazdo uziemienia. Brak natomiast jako takiego włącznika – nieużywany wzmacniacz pozostaje cały

ZŁĄCZA



- 1 Gniazda głośnikowe
- 2 Wejście RCA
- 3 Wejście RCA/opcjonalnie Phono
- 4 Wyjście z przedwzmacniacza
- 5 Wejście XLR
- 6 Gniazdo uziemienia
- 7 Gniazdo sieciowe EIC

UKRYTE TECHNOLOGIE

- 1** Transformator sieciowy
- 2** Płytkę przedwzmacniacza z regulacją wzmocnienia w formie drabinki rezystorowej zrealizowana na przekaźnikach
- 3** Wzmacniacze mocy na osobnych płytkach oparte na tranzystorach Sanken'a 2SC2922 i 2SA1216
- 4** Blok sterowania z własnym zasilaczem.

czas w trybie uśpienia (standby) i jest to chyba zabieg celowy – z naszego doświadczenia z tym urządzeniem wynika, że po całkowitym odłączeniu go od prądu dojście do pełni możliwości sonicznych zajmuje mu nawet i kilka godzin. Lepiej więc unikać wyciągania wtyczki czy to po stronie wzmacniacza, czy gniazdka elektrycznego. Producent daje klientom do wyboru dodatkowe opcje wyposażenia – we wzmacniaczu może się znaleźć moduł przetwornika cyfrowo-analogowego, wzmacniacza słuchawkowego lub przedwzmacniacza gramofonowego (testowanego egzemplarza nie wyposażono w żadne z powyższych). Ilość wejść XLR nie było jedyną niespodzianką – kolejną był pilot zdalnego sterowania. Co w nim zaskakującego? Otóż do obsługi tego urządzenia dostaliśmy małą pilotkę firmy... Apple. Absolutnie wystarczającą, prostą w obsłudze, ale bardzo niepozorną w porównaniu z własnym pilotem Vitusa oferowanym do wyższych modeli tego producenta. Oprogramowanie Vitusa zapewnia możliwość wprowadzania pewnych zmian przez użytkownika, począwszy np. od zmiany wyświetlanych nazw wejść po predefiniowany początkowy poziom głośności każdego z nich (by zniwelować różnice wynikające z różnego poziomu sygnału dostarczanego przez źródła). Wzmacniacz pracując w klasie AB, oddaje nawet 300W mocy na kanał.

Tylko standby

Wspomnieliśmy już o tym, że RI-100 nie przepada za całkowitym odłączeniem go

od prądu. Przekonaliśmy się o tym, gdy wzmacniacz do nas dotarł, a następnie przez pierwszych kilka godzin nie spełniał naszych wygórowanych oczekiwań w zakresie klasy dźwięku. Uwagę tę mogliśmy właściwie pominąć, gdyby nie fakt, że znamy sporo osób, które wypożyczają sprzęt do odsłuchu, przywożą go do domu, od razu podłączają i... jeśli nie usłyszą tego „czegoś” w ciągu kilku pierwszych minut, to nie zadają sobie trudu dalszego słuchania. Nas „zgubiła” niecierpliwość i odstępianie od pewnej rutyny, zgodnie z którą każdemu sprzętowi, który przyjeżdża do nas do testów, dajemy minimum dzień na „rozgrzewkę” (nie mówimy o sprzęcie fabrycznie nowym, który wymaga znacznie dłuższego okresu wygrzewania) i dopiero potem zabieramy się za odsłuchy. Tym razem byliśmy bardziej niecierpliwi, bo wiele dobrego słyszeliśmy o jakości dźwięku urządzeń Vitusa więc od razu podłączyliśmy przybyły do nas wzmacniacz i... dostaliśmy nauczkę za tę niecierpliwość. Zostawiliśmy więc wzmacniacz, żeby „sobie grał”, a my zajęliśmy się innymi rzeczami. Mniej więcej po 2-3 godzinach ten Duńczyk znużył się przygrywaniem w tle i coraz bardziej zaczął nam „przeszkadzać” w innych zajęciach, stopniowo przykuwając naszą uwagę. Zapewne nie raz przeżyliście Państwo coś takiego, choć najpewniej dotyczyło to słuchania radia, które „brzęczało” sobie gdzieś w rogu pokoju, a potem nagle, gdy pojawił się jakiś wyjątkowy kawałek, skupiło 100% uwagi na muzyce. W tym przypadku było podobnie z tą różnicą, że

nie chodziło o konkretny utwór, a o to, jak bardzo zmienił się dźwięk – z przegazzonego, płaskiego i bez wyrazu w wielki spektakl muzyczny. Dźwięk się otworzył, nabrał barw, które z kolei się nasyciły, pojawiło się mnóstwo powietrza, a bas nabrał mocy. I nie miało żadnego znaczenia, czego akurat słuchaliśmy – po prostu brzmienie zaczęło spełniać nasze oczekiwania, które opieraliśmy na opiniach osób mających już ze sprzętem tej marki do czynienia, oraz na deklaracjach samego producenta – najtańsze urządzenie w ofercie zaliczane do high-end niewątpliwie zobowiązuje.

Wyzwanie

Zabierając się za odsłuchy właściwe postanowiliśmy od początku rzucić Vitusowi wyzwanie. Na talerzu naszego gramofonu wylądowała słynna czarna płyta zespołu Metallica (wydanie czteropłytkowe na 45 r.p.m). Choć przekładania płyt było dużo, to czyniliśmy to z ogromną przyjemnością, bo było to jedno z dwóch, może trzech najlepszych odtworzeń tego albumu, jakie do tej pory słyszeliśmy. Fantastyczny drive, „wykop”, absolutna kontrola nad głośnikami, dzięki której nie było zniekształceń będących zmorem tego typu nagrań. Doskonały timing, rytm, rozdzielczość i detaliczność na najwyższym



Po lewej sterowanie, po prawej płytka wzmacniacza z radiatorem

poziomie, no i bas, zwarty, konturowy, dociążony i niezwykle szybki – wszystkie te elementy zostały wykorzystane, by oddać muzykę z tego albumu w wyjątkowo realistyczny i jednocześnie akceptowalny sposób. Bo trzeba sobie jasno powiedzieć, że mimo iż to właśnie wydanie jest chyba najlepsze, jakie się w ogóle ukazało, to jednak nie oznacza, że dzięki nowemu masteringowi „Metallica” stała się płytą audiofilską. Mimo to z RI-100 dynamika tej płyty „urywała łeb” – przepraszamy za kolokwializm, ale tak właśnie się czuliśmy. Bardzo istotnym elementem było także poczucie absolutnej kontroli nad wszystkim wydarzeniami na scenie, zarówno w skali makro, jak i mikro – nawet w momentach największego napięcia szaleństw długowłosych (wtedy jeszcze muzyków Vitus przekazywał wszystko bez

najmniejszego wysiłku, spokojnie, jakby od niechcenia wręcz. Bardzo niewiele wzmacniaczy, poza tymi absolutnie najdroższymi, to potrafi.

Kontynuowaliśmy rzucanie wyzwiań duńskiemu wzmacniaczowi – na drugi ogień poszła płyta wydana przez Telarcę z „1812” Czajkowskiego – to ta wersja, gdzie w nagraniu uczestniczą prawdziwe działa i dzwony. Ten winyl jest jednym z największych wyzwiań dla układu gramofon/ramię/wkładka, jakie znamy i naprawdę trzeba sporo zachodu, by dało się tę płytę dobrze odtworzyć. Kiedy już się to uda, reszta systemu musi być w stanie oddać te grzmiące działa, przemarsze wojsk, bijące dzwony itd. I po raz kolejny nie zawiedliśmy się – przy grzmiących działach czuliśmy się jak na polu bitwy, a dzwony wprawiły w drzenie niemal każdą kość w naszym ciele. Te pierwsze odgłosy to ogromna, skumulowana energia, którą trzeba oddać właściwie w ułamkach sekund – tu znowu kłania się dobra kontrola wzmacniacza nad głośnikami, dzięki której potężny grzmot może trwać bardzo krótko – atak dźwięku jest błyskawiczny i precyzyjny, podobnie jak jego wygaszenie. Nie wkładały się tu żadne opóźnienia czy zniekształcenia. Dzwony natomiast to pokaz dźwięczności, długiego wybrzmiewania, ale również i umiejętności przekazania ogromnej energii wywołanej w momencie uderzenia serca. Gdy jeszcze dodamy, że większość wspomnianych „efektów specjalnych” nakłada się na grającą orkiestrę symfoniczną, to nawet ci z Państwa, którzy być może nie znają tego wykonania, będą w stanie sobie wyobrazić, z jak skomplikowanym materiałem muzycznym Vitus musiał sobie poradzić. A zrobił to znowu jakby bez wysiłku, swobodnie, a jednocześnie w każdym elemencie wybornie i to mimo tego, że starając się znaleźć jego słabszy punkt, podkręcaliśmy głośność do poziomu zdecydowanie przekraczającego taki, do jakiego przywykliśmy (nie tylko my, również nasi sąsiedzi).

Nie tylko power

Skoro więc nie udało się Duńczyka „złamać” trudnymi nagraniami, postanowiliśmy jednak coś na niego znaleźć – może przy całej ogromnej mocy, dynamice, kontroli brakuje mu np. finezji, albo wyłoży się na barwie jednego z naszych ulubionych instrumentów? W ruch poszły nagrania wokalne zarówno z płyt winylowych, jak i gęstych plików (odtwarzanych za pomocą serwera muzycznego Olive 6HD – recenzja już wkrótce). Źródła, jak się okazało, nie miały większego znaczenia, bo obydwa używane przez nas prezentowały podobny, dobry poziom. Vitus, tak jak wcześniej radził sobie znakomicie z gęstymi, trudnymi nagraniami, tak teraz z równie wielką swobodą oddawał każdy detal nagrania, każdy niuans, każdą

emocję czy to wokalistów, muzyków, czy też publiczności w nagraniach na żywo. I choć, jako zatwardziali lampiarze, w takich nagraniach preferujemy odrobinę cieplejszą średnicę, która sprawia, że głosy ludzkie (czy instrumenty akustyczne) brzmią bardziej... organicznie, to jednak musimy przyznać, że nieco chłodniejszemu (czyli de facto neutralnemu) sposobowi prezentacji testowanej integralności nie da się, obiektywnie patrząc, nic zarzucić. Tak naprawdę jest to zapewne bliższe temu, co zostało zapisane na płycie, niż to samo pokazane choćby przez naszą ukochaną lampę 300B. Pozostając przy niejako naturalnym (dla nas) porównaniu tranzystora do SET-a, musimy po raz kolejny przyznać, że ten tranzystor zrobił na nas wrażenie także dużą, precyzyjną sceną. Najprościej byłoby napisać, że RI-100 gra dużym dźwiękiem – źródła pozorne są duże, precyzyjnie ułożone w przestrzeni. Scena swobodnie wychodzi poza rozstaw głośników (jeśli nagranie na to pozwala) i to zarówno poza, jak i ponad nie, oraz sięga daleko w głąb, a pierwszy plan nie jest preferowany, jak to często czynią wzmacniacze lampowe. Jednak „wyznacznik” lampy może brakować delikatnego ocieplenia średnicy, a więc elementu, który w dużej mierze odpowiada za kreowanie wrażenia faktycznego obcowania z muzyką, tej intymnej bliskości czy to z występującymi artystami, czy to z publicznością w nagraniach live. Musimy jednak przyznać, że to jeden z najlepszych tranzystorów, jakich słuchaliśmy, no i musimy pamiętać, że ten model ledwie otwiera ofertę duńskiego producenta – te wyższe muszą przecież być w czymś jeszcze lepsze.

Tradycyjnie posłuchaliśmy jeszcze nagrań naszych ulubionych instrumentów – gitary klasycznej i akustycznej, kontrabas, trąbki, skrzypiec, fortepianu i... nadal nie znaleźliśmy słabych punktów testowanego wzmacniacza. Każdy z tych instrumentów zachwycał barwą, wzmacniacz bez trudu i w odpowiednich proporcjach pokazywał udział „drewna” w tworzeniu dźwięków instrumentów strunowych, potrafił oddać ostrość i chropowatość trąbki, ale także słodycz płącących skrzypiec. W przypadku



Jako że Vitus jest nowością na polskim rynku, uznaliśmy, że warto przybliżyć Państwu nieco historię tej firmy. Twórcą marki jest Hans Ole, który w młodości grał w rockandrollowej kapeli. Po studiach trafił do branży elektronicznej, stając się jednocześnie majsterkowiczem nieustannie ulepszającym kupiony sprzęt hi-fi. Swego rodzaju punktem zwrotnym w jego życiu było sześć lat pracy w firmie Texas Instruments, co pozwoliło mu zdobyć ogromną wiedzę techniczną, którą spżytkował przy tworzeniu własnych produktów. Dążenie do perfekcji sprawiło, że od momentu rozpoczęcia projektowania pierwszych urządzeń do zaferowania gotowych wersji Klientom minęło osiem długich lat. Historia firmy Vitus Audio zaczęła się w 2003 r., kiedy na rynek wprowadzono dwa produkty z serii Reference – phonostage RP-100 i przedwzmacniacz RL-100. Obydwa szybko zdobyły uznanie w oczach recenzentów i, co ważniejsze, klientów w wielu krajach. Od tego czasu oferta powiększyła się o szereg produktów i trzy kolejne, wyższe linie produktów – Signature, Masterpiece i Design Studio (z których najnowszej de facto jeszcze nie wprowadzono na rynek).

nagrań solowych fortepianu, jak rzadko kiedy, mieliśmy wrażenie, iż pokazana została właściwa wielkość tego instrumentu i skala jego dźwięku. Wydawało się nie mieć dla Vitusa znaczenia, czy odtwarzał muzykę akustyczną, czy elektryczną/elektroniczną, małe składy czy wielkie orkiestry, głosy damskie czy męskie, „popowe” czy „operowe” – za każdym razem, pomimo naszych wysiłków zmierzających do udowodnienia, że lampa jednak gra lepiej, bez wysiłku wygrał z nami każde starcie, udowadniając po raz kolejny, że to wcale nie zastosowana technologia jest najważniejsza, ale jej aplikacja. Okazało się także, że nie jest to wzmacniacz wyłącznie dla audiofilów, którzy mają na półkach wyłącznie najlepsze tłoczenia, wydania, wykonania. RI-100 nie jest bezwzględnie „rzeźnikiem” słabszych nagrań – i owszem, nic się przed nim nie ukryje, żadna realizatorska czy wykonawcza wpadka, ale nie robi z nich najważniejszych, a co za tym idzie przeszkadzających w słuchaniu, elementów prezentacji. Dzięki temu mogliśmy napawać się np. maestrią genialnego polskiego pianisty – Józefa Hofmanna, którego Chopin, choć pełny trzasków pochodzących z oryginalnego nagrania z lat 30. i 40. XX w., chwytą za serce bardziej niż niejedno współczesne, „audiofilskie” nagranie.

Mówiąc szczerze, aż trudno nam uwierzyć, że wyższe modele Vitusa mogą grać jeszcze lepiej, no ale w końcu to nie byłby pierwszy raz, kiedy wydawało nam się, że odkryliśmy już szczyt możliwości danego rodzaju sprzętu grającego, a później weryfikowaliśmy nasze zdanie po posłuchaniu jeszcze czegoś lepszego. Jesteśmy jak najbardziej otwarci na przekonywanie nas, że można jeszcze lepiej, ale na dzień dzisiejszy Vitus RI-100 łąduje w naszej prywatnej galerii sław i to w najcisłej szej czołówce. A my musimy przeprosić za wątpliwości z początku tego tekstu – Duńczycy nie cierpią na manię wielkości i nie są królami marketingu – mają pełne prawo nazywać najtańszy wzmacniacz zintegrowany w swojej ofercie high-endem i kropka! **HFC**



HI-FI CHOICE WERDYKT

- JAKOŚĆ DŹWIĘKU**
★★★★★
 - JAKOŚĆ/CENA**
★★★★★
 - JAKOŚĆ WYKONANIA**
★★★★★
 - MOŻLIWOŚCI**
★★★★★
- PLUSY:** Gładki, spójny, detaliczny, dynamiczny dźwięk, potężny bas i finezyjna góra, a wszystko na poziomie, dla którego trudno znaleźć konkurencję
- MINUSY:** Z użytkowego punktu widzenia wolelibyśmy więcej wejść RCA, choćby kosztem jednego XLR
- OGÓLNE:** Elegancki, występuje każde kolumny, zagra każdą muzykę i to lepiej niż większość wzmacniaczy, jakie znamy – czegoż chcieć więcej?

OCENA OGÓLNA

